

Biopolityczne „dziecko”

– monstrum i widmo
„wolności od dzieci”

Bartosz Dąbrowski



Co łączy tych, którzy chcą mieć dzieci, lecz ich posiadać – przynajmniej z punktu widzenia większości – raczej nie powinni, z tymi, którzy ich mieć nie chcą, choć je posiadać mogą, i dla których fakt ich posiadania nie jest z kolei stanem pożądanym mimo możliwej społecznej akceptacji?

Czy teoria queer może powiedzieć coś o „dzieciach” – także poza kontekstami debaty nad formami nieheteroseksualnego rodzicielstwa – w sytuacji, gdy sąsiedztwo problematyki nienormatywności i obrazu dziecka mocno podwyższa temperaturę debaty? Czy jako teoria może współcześnie wyjaśnić lub dodać coś więcej do tego, co zdaje się tylko bezpośrednio wiązać ze społecznymi dylematami „rodzin z wyboru”, poddana zrozumiałym wymogom ich aktualnych problemów, i rzucić światło na zjawisko „wolności od dzieci”? Czy może właśnie powinna się przede wszystkim zająć sprawami tychże rodzin, związanymi na przykład z kwestiami regulacji prawnych lub z trudnościami wychowywania dzieci w heteroseksualnym otoczeniu, zamiast się wikłać w akademickie dyskusje? A może palącą potrzebą powinno być raczej ponowne przemyślenie problemu kulturowych struktur pokrewieństwa i afiliacji, tak żeby przededefiniować reguły „rozumiałości” nienormatywnej rodziny i przekształcić heteronormatywny model nieczytelności relacji rodzinnych niemieszczących się w tym wzorcu? I co, jeśli właśnie w tej perspektywie zarówno kwestia „dzieci”, rozpatrywana w kontekście nienormatywnych związków, jak i idea oparta na „wolności od dzieci”, obecna wśród hetero-

seksualnych par, małżeństw i osób żyjących samotnie, łączy się w jakimś wspólnym porządku zaprzeczenia normy, stygmatyzacji, społecznej niechęci oraz wykluczenia? Co jednak łączy tych, którzy chcą mieć dzieci, lecz ich posiadać – przynajmniej z punktu widzenia większości – raczej nie powinni, z tymi, którzy ich mieć nie chcą, choć je posiadać mogą, i dla których fakt ich posiadania nie jest z kolei stanem pożądanym mimo możliwej społecznej akceptacji?

„Wolność od dzieci” i heteronormatywne kadry

Problem niepokoju związany z „wolnością od dzieci” (*childfree*) łączy się ściśle z podnoszonymi przez queer zagadnieniami kulturowej nienormatywności oraz stygmatyzacji związków innych niż te, które oparte są na tradycyjnym modelu rodziny i pokrewieństwa. W tym kontekście – zdaniem Gilli Shapiro – zwłaszcza „zamierzoną bezdzietność” (*voluntary childlessness*), przecinającą kontinuum „przekazywania życia” i ciągłość biologicznego dziedziczenia, umieszcza się niemal w tych samych „stygmatofobicznych” polach społecznych znaczeń i lęków co homoseksualność¹. Świadome i oparte na wyartykułowanej decyzji „bycie wolnym od dzieci” razi podobnie jak rzekomo „ostentacyjne” bycie gejem lub lesbijką. Przymusowa heteroseksualność pociąga za sobą pewną odmianę „przymusowej prokreacyjności”, która może społecznie oddziaływać z dodatkowo wzmożoną siłą, zwłaszcza w dobie biomedycznych technik leczenia bezpłodności. Z kolei społeczne skojarzenia odnoszące się do osób „wolnych od dzieci” wyrażają się w takich określeniach jak: nieopiekuńcze, społecznie niepożądane, samolubne, indywidualistyczne, nieodpowiedzialne, materialistyczne i mniej

¹ Zob. G. Shapiro, *Voluntary Childlessness: A Critical Review of Literature*, „Studies in the Maternal” 1(6)/2014. +



dojrzałe². Negatywne oceny dotyczą przy tym w znacznie większym stopniu decydujących się na świadomą bezdzietność kobiet niż podejmujących analogicznych krok mężczyzn – nawet pozytywne postrzeganie sukcesu zawodowego kobiet powiązane zostaje z kosztami utraty czegoś szczególnie cennego i wyjątkowo intymnego. Jak zauważa Shapiro, kulturowe zrównanie kobiecości (*womanhood*) z byciem matką (*motherhood*) powoduje przyjmowanie przez społeczeństwo składanych przez nie deklaracji nieposiadania dzieci z niedowierzaniem i lekceważeniem lub – gdy idzie w parze z samotnością czy z wypowiedianym przez nie głośno brakiem chęci założenia rodziny – z podejrzliwością, odnoszącą się do potencjalnie nienormatywnego charakteru ich orientacji. Homofobiczność takiego skojarzenia ma zresztą podwójny charakter i polega na przeświadczeniu mówiącym z grubsza tyle, że – nawet wbrew oczywistym faktom – lesbijki nie chcą (i nie mogą) mieć dzieci.

Ciekawe jest natomiast spostrzeżenie, że negatywne określenia dotyczące par deklarujących się jako *childfree* rzadko się odnoszą do obraźliwych, paranoidalnych znaczeń, związanych z fenomenami kulturowej „nieczystości”, „odrazy” i „zaraźliwości”, tak charakterystycznych dla homofobicznego postrzegania osób homoseksualnych. Ta rozbieżność widoczna w odmiennym postrzeganiu małżeństw albo (heteroseksualnych) par „wolnych od dzieci” i deklarujących analogiczną wolność osób samotnych żyjących poza stałymi związkami pozwala dostrzec kolejny aspekt działania normy sięgającej po asymetryczne parametry stygmatyzacji – inne w stosunku do osób sytuujących się w obrębie relacji o cechach rodzinnych, a zatem osób z założenia potencjalnie heteroseksualnych, oraz inne w odniesieniu do

„jednostek” mieszczących się poza ramami związku, a zatem potencjalnie nienormatywnych, z definicji więc wykluczających się także z rodziny. Wyjaśnienie tej różnicy wymaga sięgnięcia po *Historię seksualności* Michela Foucaulta. Zauważalna bowiem różnica pomiędzy formami stygmatyzacji par *childfree* i ich samotnych odpowiedników wiąże się, jak można przypuszczać, z naruszeniem przez heteroseksualne, „wolne od dzieci” pary nie tyle tego, co – posługując się językiem filozofa – określić można „urządzeniem seksualności”, ile raczej z częściowym przekształceniem przez nie „urządzenia związku”. O ile – według autora *Historii seksualności* – te dwie wspomniane domeny weszły ze sobą w XVIII wieku w głęboką, izomorficzną relację, tworząc razem „urządzenie rodziny” i doprowadzając między innymi do socjalizacji zachowań prokreacyjnych i „pronatalistycznej” polityki nowoczesnego państwa opartego na obsesji heteroseksualnej reprodukcji i płodności, o tyle ich ponowne „rozchodzenie” się w drugiej połowie XX wieku, związane z przekształceniem się modelu intymności, pociągnęło za sobą wyłonienie się kilku powiązanych ze sobą obszarów niepokoju, w których biopopulacyjna trwoga demografów szła w parze z niechęcią i paniką wobec emancypacyjnych działań ruchów feministycznych oraz towarzyszących im postulatów gejów i lesbijek. Nie bez powodu modne ostatnio antyimigranckie, antyfeministyczne i homofobiczne bestsellery, poszukujące źródeł demograficznych przemian w obszarze wspomnianych zjawisk oraz domagające się powrotu do uregulowanych sposobów płodzenia dzieci, sięgają po argument biopolityczny, odnoszący się do zachowania dotychczasowej rodziny jako warunku przetrwania politycznej i kulturowej wspólnoty, posługując się przy tym nie tyle dyskursem etyki, ile raczej dyskursem biowładzy. Obecny zresztą w tej publicystyce postulat zachowania kultury i politycznej trwa-

² Zob. *ibidem*, s. 3.

łości z reguły ukrywa lękowy, pospolity fantazmat o jawnie rasowym i etnicznym charakterze – w dyskursie tym na przykład możliwość zaniku demokracji nie budzi w najmniejszym nawet stopniu takiego lęku, jaki rodzi paranoidalny przestrach związany z obrazem „biologicznej śmierci narodu”.

O żywotności oddziaływania opisanych przez Foucaulta strategii świadczy fakt, że ten sam biopolityczny i prześladowczy język, który zdaje się domagać zachowania „tradycyjnej” rodziny – żądając przede wszystkim utrzymania sposobów jej reprodukcji i odtwarzania, a zatem bezwzględnie podtrzymania dotychczasowej formy „urządzenia” w maksymalnie niezmienionej postaci – jest językiem czystej biowładzy, obecnym także w teologicznych dokumentach Kościołów i episkopatów³. W tej perspektywie wzmacnianie w świadomości społecznej i w konserwatywnej publicystyce stygmatyzujących skojarzeń, łączących „zamierzoną bezdzietność” – która przecież niweczy ambicje „zarządzania żywymi” – z prześladowczymi obrazami homoseksualisty i zagrożonego (przez niego) dziecka, zdaje się przywracać kontury czterech, opisanych przez Foucaulta, biopolitycznych strategii obecnych w XIX wieku, wyrażających się kolejno w czterech wielkich fantazjach i obsesjach: seksualizacji dzieci, histeryzacji kobiety (z reguły bezdzietnej i niezamężnej), manii wyłaniania zboczeńców i obsesji regulowania przyrostu ludności oraz

³ Co ciekawe, niewiele w tych dokumentach mówi się o takiej formie rodzicielstwa, jaką jest adopcja, pomimo istnienia katolickich ośrodków zajmujących się przysposobieniem. Znamienny jest jednak – idący w parze z tym milczeniem i dość charakterystyczny dla pomieszczenia tego, co naturalne, z tym, co biopolityczne, w dyskursywnej praktyce Kościoła, wiele mówiący o rządzącej jego wyobraźnią fantazmatyce – fakt propagowania ruchu duchowej adopcji nienarodzonych, to jest nieistniejących dzieci.

potęgowania trwonionej płodności⁴. Nic dziwnego zatem, że w dobie ponownego, współczesnego rozejścia się struktur „urządzenia seksualności” i „urządzenia związku” histeryczka (feministka), dorosły zboczeniec-gej, masturbujące się dziecko i maltuzjańskie (bezpłodne) stadło to nadal żywe fantazmaty zbiorowej wyobraźni stojące na straży prawdziwej rodziny.

DZIECKO i defamiliaryzacja rodziny

Co zatem może jeszcze powiedzieć teoria queer o „dzieciach” w kontekście „wolności od nich”, skoro rzekomo daleka od faktycznych problemów realnych dzieci odwraca się od nich, zgodnie zresztą ze społecznymi zaleceniami, i pomijając problem homorodzicielstwa oraz „rodzin z wyboru”, zajmuje się głównie parametrami dyskursu oraz regułami wytwarzania normy, a także dekonstrukcją kulturowych wyobrażeń, związanych z tradycyjnymi formami rodziny i z poszukiwaniem nienormatywnych struktur pokrewieństwa? A co, jeśli to właśnie podczas spotkania biopolitycznych wymogów z fantazmatem „dziecka” odsłania się, obok źródła społecznego oporu wobec możliwości zaistnienia nienormatywnej rodziny, jeden z najbardziej zagadkowych aspektów spektaklu biowładzy, w którym homofobiczna panika łączy się z radykalnym rozpadem biopolityczności lub głębokim przekształceniem polityczności jako takiej? W jaki sposób splata się ona z zagrożeniami płynącymi ponoć z „wolności od dzieci”, przyjmując formę przeciwstawiającą się rzekomo najbardziej elementarnym i zdroworozsądkowym regułom porządku społecznego?

⁴ Zob. M. Foucault, *Historia seksualności*, przekł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Gdańsk 2010, s. 102

Dla Lee Edelmana, autora głośnej książki *No future. Queer Theory and the Death Drive* (2004), to właśnie refleksja nad statusem niepokojącej relacji, łączącej fantazmatyczny obraz „dziecka” z domeną polityczności, stanowi samo sedno kłopotów teorii queer z problematyką rodziny i struktur pokrewieństwa. Prokreacyjny bowiem imperatyw wpisany w heteroseksualne rodzicielstwo i zakazujący posiadania dzieci gejom i lesbijkom posiada – według autora – pewną kulturową nadwyżkę, dotyczącą normatywnego reprodukcji się heteronormatywnego porządku społecznego. Wyobrażeniowe „DZIECKO”, zdaniem Edelmana, afirmuje nie tyle proces odtwarzania się samego życia, ile raczej kulturowy proces reprodukcji się samej formy pewnego porządku społecznego⁵. Wiara w „DZIECKO”, nadaje tym samym istnieniu wspólnoty politycznej najbardziej elementarny sens, oparty jednak nie na miłości do rzeczywistych dzieci czy też na chęci „przekazywania życia” i często nawet ignorujący ich bezpośrednie potrzeby, ale raczej wspierający się na pragnieniu dalszego przetrwania samego porządku społecznego, który potwierdza się w postaci wyobrażeniowej „DZIECKA”, regulatywnego fantazmatu o wybitnie dyscyplinującej formie i bliskiego w swoim charakterze działaniu biowładzy.

Koncepcja Edelmana daleka jest jednak od historycznego modelu Foucaulta; bliżej jej do psychoanalitycznego strukturalizmu Lacana, który nadaje wyraźne znamiona fatalizmu i determinizmu. Jediną możliwością uniknięcia identyfikacji lub odniesienia do strukturalnie heteronormatywnego oraz modelowanego przez porządek symboliczny pragnienia „DZIECKA” jest, wedle autora, utożsamienie

się z pozajęzykowym i pozbawionym telosu popędem, związanym z nadmiarowym doświadczeniem *jouissance*. Takie utożsamienie nie może być jednak w pełni społecznie komunikowalne, przyjmuje bowiem formę identyfikacji z idiosynkratycznym i abiektałnym *sinthomem*, czyli jednostkową obsesją, będącą zarazem postacią tego doświadczenia⁶. Postawa oparta na identyfikacji z popędem umożliwia, zdaniem autora, jedynie przyjęcie formy politycznie niezrozumiałego i absurdałnego z punktu widzenia społecznych potrzeb oporu, zamieniając się w formę osobliwej „troski o siebie” i szczególną postać estetyzowania egzystencji, na przykład w aktywności związanej z artystycznym oporem. Edelman odsłania jednak wyłącznie jej fatalistyczną i kwietystyczną postać, budzącą społeczny niepokój i poczucie zagrożenia swoim skrajnie niezrozumiałym obrazem. Taką pełną zgrozy *sinthomoseksualnością* (*sinthomosexuality*), czyli niezrozumiałą „wolnością od dziecka” i heteroseksualnej relacji z kobietą, zdaje się obciążony zarówno Mitch Brenner, męski bohater Hitchcockowskich *Ptaków* (1963), jak i perwersyjny Norman Bates z *Psychozy* (1960). Nie bez powodu kulminacyjne sceny tych filmów to pełne grozy ataki *sinthomu*, to jest agresywnych ptaków i szalonego psychopaty, na tych, którzy stanowią podstawę heteronormatywnego porządku, czyli dzieci i kobiety.

Świadome przejście przez Edelmana homofobicznego fantazmatu homoseksualisty, polegające na dumnym utożsamieniu się z abiektem, stawia jednak pod znakiem zapytania sensowność jakichkolwiek działań o charakterze politycznym. Tym bardziej że w jego strukturalistycznym ujęciu wyobrażeniowy fantazmat

⁵ Zob. L. Edelman, *Przyszłość to dziecinne mrzonki*, przekł. T. Sikora, [w:] A. Gajewska (red.), *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, Poznań 2012, s. 675–709.

⁶ Zob. L. Edelman, *Sinthomosexuality*, [w:] idem, *No Future. Queer Theory and the Death Drive*, Durham 2004, s. 33–66.

„DZIECKA” nadaje spójny kształt zbiorowej tożsamości, eliminuje okruchy Realnego i ujednoliconoznacznia praktyki związane z porządkiem symbolicznym, „zszywając” jego faktyczne niespójności, a tym samym wyznacza nieprzekraczalne granice wspólnoty oraz samego działania politycznego⁷. Skoro „DZIECKO” stabilizuje bezcelowy przepływ znaczących w obraz iluzorycznego znaczenia, stającego się uosobieniem telosu porządku społecznego i warunkiem zrozumiałości historii, której bezpodstawnie nadaje sens, każde działanie oparte na próbie przekroczenia fantazmatu tej całości postrzegane będzie jako wymierzone w „DZIECKO”, a zatem w same dzieci i w sam sens przetrwania wspólnoty. Dlatego zdaniem Edelmana próba przekroczenia społecznego wyobrażenia – a co za tym idzie, usiłowanie wykroczenia poza reprodukcyjny futurizm (*reproductive futurism*) – sytuować się będzie poza jakimikolwiek regułami sensowności i zrozumiałości, a tym samym skazywać się na bycie postrzeganą jako skrajna i ukazująca nieczytelność własnego działania. Czego bowiem może chcieć ktoś, kto działając przeciwko reprodukcji, występuje przeciwko przyszłości, podnosząc rękę na społeczeństwo i na „DZIECKO”?

Wedle autora *No Future* takie umieszczenie relacji pomiędzy reprodukcją, normą i heteronormatywnością skazuje osoby homoseksualne na nieustanne sytuowanie się w polu skojarzeń związanych z niepoczytalnością, nieodwracalnością śmierci, odrazą i starością. Ten kontrast homoseksualnego istnienia i optymizmu bijącego z postaci „DZIECKA” dostrzec można, zdaniem autora, w momencie wyłonienia się figury homoseksualisty w XIX stuleciu i w konfrontowaniu jej z równoległe

pojawiającymi się dziecięcymi bohaterami literackich narracji. Od rywalizacji Piotrusia Pana z kapitanem Hakiem, przez fabuły Dickensa, aż po zmagania Harry’ego Pottera z Lordem Voldemortem trwa na naszych oczach przeciąganie liny pomiędzy życiem a śmiercią – „DZIECKIEM” a złowieszczym gejem. Do podobnego obrazu-symbolu urasta, zdaniem Edelmana, zakończenie filmu *Filadelfia* (1993, reż. Jonathan Demme). W ostatnich kadrach tego obrazu umierający na AIDS prawnik Andrew Bennett (Tom Hanks), z twarzą zakrytą maską tlenową i do złudzenia przypominający Hannibala Lectera, zestawiony zostaje z obrazem ciężarnych kobiet krzątających się wokół pozostawionych przez niego pośmiertnie rzeczy. W zakończeniu jego twarz powraca jednak jako twarz małego chłopca na odtwarzanym w salonie amatorskim filmie z dzieciństwa.

Stanowisko Edelmana, irytująco formalistyczne i bliskie strukturalistycznemu modelowi Lévi-Straussa, obojętne także na złożoność historycznie zróżnicowanych praktyk wydziałania homoseksualności, odślania jednak to samo „stygmatofobiczne” sąsiedztwo opisywanych wcześniej przez Foucaulta rozmaitych *les anormaux*: geja, dziecka i „wolnego od dzieci” podejrzanego mężczyzny⁸. Jedną z niewielu zalet Edelmana jest wydobycie wciąż tej samej, krążącej wokół reprodukcji i „zamierzony bezdzietności” fantazmatyczno-biopolitycznej obsesji łączącej geja i dziecko. Widziane w tej perspektywie dziecko i odmieniec to dwa przeciwstawne bieguny procesu konstruowania reguł kultury oraz nadawania jej sensu oraz zrozumiałości. O ile pierwsza postać nadaje jej spójną i stabilną tożsamość przez wyobrażeniową identyfikację z obrazem przyszłości, o tyle druga wiąże się z obrazem

⁷ Zob. N. Power, **Non-Reproductive Futurism. Ranciere's Rational Equality against Edelman's Body Apolitic**, „borderlands” 2(8)/2009.

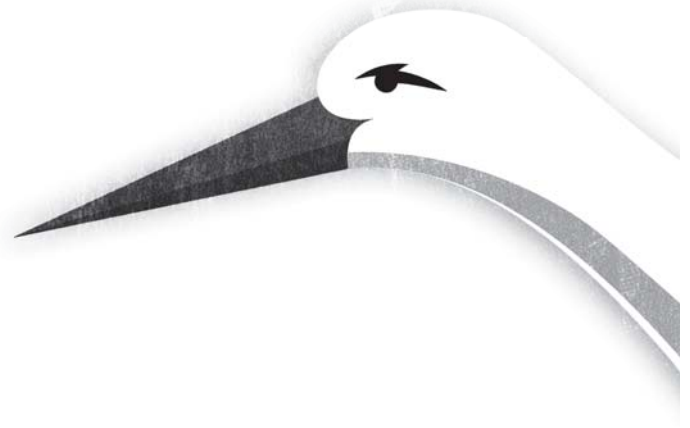
⁸ Zob. M. Foucault, **Abnormal. Lectures at the College de France 1974–1975**, London – New York 2003.

traumatycznego fiaska tego porządku oraz z wizją jego nieuchronnego końca, niepozostawiającą miejsca na iluzję jego przetrwania. Nie bez powodu takie apokaliptyczne zestawienie pojawia się jako stały element homofobicznego dyskursu, odsłaniając swoje biopolityczne oblicze także wtedy, gdy sięgając po zdroworozsądkowe argumenty, związane z rzekomo „mniej pożądaną” społeczną użytecznością osób, które zdecydowały się na świadomy wybór istnienia poza paradygmatem reprodukcji, utrwała „produktywny” model biowładzy i biopolityki, który urzeczywistnił się najpełniej w instytucjach nazizmu (obóz i Lebensborn). Tym dwóm biegunom społecznie produkowanego znaczenia model wyznaczył dwa odrębne miejsca, ściśle ze sobą powiązane, w których zagłada i narodziny, realizowane w imię biopolitycznego dziecka, zamieniały się stale w swoje przeciwieństwo.

Koda: Antygona/Anty-genom

A może taki biopolityczny wniosek jest aż nazbyt pesymistyczny i finał *Ptaków* (1963) Hitchcocka – w którym agresja zwierząt, zwrócona wcześniej przeciwko dzieciom, zamiera, gdy bezdzietna para opuszcza pochmurnym rankiem zdemolowany dom położony nad Bodega Bay, kierując się w ciszy ku niewiadomemu – wyjaśnić można innym teoretycznym obrazem, który otwierać może zarazem inną możliwość przyszłości, nawet jeżeli wiąże się ona ponownie z obrazem „wolności od dzieci” i uspionych ptasich maskaronów? Jeżeli spojrzymy na losy Hitchcockowskiej rodziny Brennerów zaplątanej w ledwie skrywane kazirodcze relacje łączące matkę, nieporadnego, starokawalerskiego Mitcha oraz jego młodszą siostrę, przez pryzmat losów Antygony, równie uwikłanej – jak chce Judith Butler – w nienormatywne relacje rodzinne oraz w dialektykę osobliwego i absurdałnego żądania „wolności od dzieci”, to

może być to zapowiedź jakiejś katachretycznej, nienazwanej jeszcze postawy, ujawniającej, zdaniem filozofki, inną formę relacji łączących rodzinę, społeczeństwo i państwo – w niejasnej przestrzeni, gdzie nie czyhają już na nas monstra i potwory⁹. ●



⁹ Zob. J. Butler, *Żądanie Antygony. Rodzina między życiem a śmiercią*, przekł. M. Borowski, M. Sugiera, Kraków 2010.

